

BOGDAN STANISŁAW PAZUR

ur. 1934; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, dzieciństwo, Żydzi, relacje polsko-żydowskie, sąsiedzi, ulica Krawiecka

Sąsiedzkie relacje polsko-żydowskie

Moja mama powiedziała kiedyś, że wolałaby dwadzieścioro dzieci wychować wśród Żydów, niż dwoje dzieci wśród Polaków. No nas było dwóch. Bardzo dobrze się układały stosunki [z sąsiadami], wśród tych naszych Żydów, tych z tej naszej kamienicy. No mama była bardzo nerwowa, tata był raczej spokojny i taki... no raczej bardzo spokojny. Mama była natomiast bardzo nerwowa. Żydzi to mówili tak: „Stanisław to jest porządny, spokojny człowiek” - mówi - „ale Stanisławowa... oj... oj... oj waj, aj waj... To jest kobieta”. Mówi: „Tadeusz to też spokojny chłopak, ale Bogdański... to jest okropny... to jest okropny. Jak ja się modłę, to on przez płot i włązi na śliwkę. Nie chodzi mi o te śliwkę, ale po co on wtedy włązi, kiedy ja się modłę?” - mówi... Taka była opinia o mamie. Tak że no mama potrafiła sobie jakoś tak podporządkować współmieszkańców. Tak że nam się dobrze żyło z nimi.

W czasie wojny był jeden taki incydent. Siedzę na podołku u mamy, idzie przekupka z Siennej i mówi: „O, Polacy! Choroba”. Bo jeszcze tam dalej, na Krawieckiej, mieszkali państwo Wolińscy, którzy mieli pięcioro dzieci. Woliński był dorożkarzem i przed wojną, i w czasie okupacji, i pani Wolińska przychodziła tutaj, no bo tak Polak do Polaka, zresztą Krawiecka nie była bardzo długa ulica. Przychodziła do nas, siedzimy na tym podwórku i mówi: „O, siedzicie Polaki, a tam Żydzi biją polskie dziecko głową o ścianę”. No i mama się tak obejrzała – nie ma Tadka, brata mojego. I mówi: „Stasiek!” - do ojca mówi - „Tadka biją!”. No i zaraz pobiegła. I rzeczywiście. Jeden Żyd, ten starozakonny, taki pejsaty, w tej krymce, głową tak go bił o ścianę. Złapał za kołnierz i tak o ścianę. No więc tłum Żydów, nikt nie rozdzielał, mama zdjęła buta i obcasem sobie torowała drogę do swojego dziecka. Co ojciec pójdzie, no to go: „Panie Stanisławie” - złapią za ręce i już nie może nic zrobić, a mama się przebiła do tego. No i trudno mówić o pomocy, ale pomogli w tym strażnicy zamkowi – Niemcy. Jak oni się nazywali? A, straż zamkowa taka... szli na zmianę i: „Co tu się dzieje?!”. No, Wolińscy mówią: „No, ten Żyd bije polskie dziecko!”. No wiadomo jaka była reakcja Niemców wtedy. Rozpędzili, pobili tych Żydów, których trzeba było i nie

trzeba, bo to jeden tylko bił, a reszta patrzyła. Tak że mieliśmy tylko taką jedną przykrość... A czemu oni bili mojego brata? Bo bił się z drugim, z Żydem. I jak Żyd wygrywał, – bo nasi Żydzi mówili – to było dobrze. A jak później, bo to bili... tarzali się, bo to tam na pięści wtedy się tak jakoś nie bili, tylko to było takie tarzanie się, to jak Tadek, brat, przewrócił go, był na nim, no to wtedy ten Żyd go złapał i zaczął nim potrząsać.

Data i miejsce nagrania	2012-06-28, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Katarzyna Maceńko
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"